

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Adam Mickiewicz.


A. Mickiewicz.

Urodził się 24 grudnia 1798 r. w Nowogródku, na Litwie, — a umarł w Konstantynopolu, stolicy Turcji, 26 listopada 1855 roku.

30 grudnia odbyła się eksportacja zwłok w Konstantynopolu do przystani morskiej, skąd je zabrał parostatek i dowiózł do Marsylji 8 stycznia 1856 r. Nazajutrz rano śmiertelne szczątki złożono w podziemiach kościoła św. Magdaleny w Paryżu, 21 stycznia, po odprawionem nabożeństwie żałobnem, poniosła młodzież polska ogromną trumnę ze zwłokami wieszcza do grobu na cmentarzu w Montmorency, gdzie spoczywać miały szczątki, drogie narodowi, przez lat trzydzieści kilka.

Aż 4 lipca 1890 r. otwarły się podwoje prastarej świątyni na Wawelu w Krakowie — i Naród polski oddał cześć królewską popiołom Wodza duchowego. Nad trumną Pielgrzyma w tym dniu stanęła cała Polska w żałobnych szatach i tam, gdzie inne ludy widzą tylko kształty trumny, — ujrzała symbol swej nieśmiertelnej siły i wiecznotrwałego życia.

Mickiewicz bowiem w swej duszy nieskazitelnej i genjalnej piastował miłość, piękność i wielkość duchową Polski, uzewnętrznił je w swoich pismach i czynach, dał je narodowi, jako niebiański posiłek do walki z przeciwnościami i jako nadzieję, że niechybnie zwycięży, Polska zmartwychwstanie i znowu stanie się miłą Bogu, a ludom zgnębionym bardzo usłużną.

Kiedy Mickiewicz pracował w Kownie, jako nauczyciel, dał hasło młodzieży: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele"—i że „nektar żywota" wtedy tylko może być słodki, gdy się go podzieli z bliźnim,—sam odtąd nigdy nie sprzeniewierzył się temu hasłu. Samolubstwu, co, jak płaz w skorupie, samo sobie „sterem, żeglarzem, okrętem" przeciwstawił raz na zawsze hasło etyczne: „miej serce i patrzaj w serce"! Odtąd program życia rysuje mu się jasno: wzlatywać na skrzydłach uczucia po nad poziomy instynktów brutalnych, uczuciem ogarniać i przenikać z końca do końca ludzkości całe ogromy...

Takiego hasła nie wydał przed nim nikt w poezji naszej, dlatego on ją odrodził, on tchnął w nią nowego ducha. Ale poezja nie była mu w sobie celem; była potężnym środkiem, wiodącym do celu wyższego: do odrodzenia Narodu. Nie o piękno formy poetyckiej mu szło, ale o piękno duszy polskiej, rozbitej, znękanej, ruiną rozbiorów przytłoczonej... Jakiego poczucia siły potrzeba było, aby się porwać na taki trud!...

Poeta chciał takiej władzy nad duszami rodaków, jaką miał nad rymami:

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa.

Chciał duszami władać, jak artysta. I, oczywiście, pragnienie swoje w zupełności urzeczywistnił.

Mickiewicz nie zmienił się nigdy, lecz stale rozwijał z przędzy ducha swego jednę i tę samą tęczową nić: wiary, nadziei, miłości...

Gdybym miał w kilku słowach wyrazić—pisze profesor Kallenbach—ogrom zasługi Mickiewicza, nazwałbym wieszcza naszego: męczennikiem miłości. On sam widział w miłości istotną treść swego ducha:

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród.—Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia....

Lecz miłość genjalna musi być rozumną, świadomą swego celu. Miłość Mickiewicza wsparta była niepospolitym rozumem, który nazwałbym jego zdrowiem moralnem, tęgością duchową: doskonalił się sam wewnętrznie i pragnął przykładem własnym pociągnąć za sobą rodaków. Rozumu bez serca

nie pojmował, owszem, przez całe życie jego rozum był w sercu jego i tylko przez serce działał. Tam było źródło jego poezji.

Mickiewicz w Wilnie ukończył uniwersytet. Razem z nim uczyło się tam wielu dzielnych młodzieńców, którzy, związani serdeczną przyjaźnią, utworzyli stowarzyszenie pod hasłem: „ojczyzna, nauka i cnota". Moskale od roku 1823 pod kierunkiem okrutnego Nowosilcowa jęli prześladować tę młodzież, więzić i skazywać na wygnanie. I Mickiewicz uległ temu losowi. Dnia 23 października 1823 roku został uwięziony i następnie skazany na wygnanie do Rosji. Tam przy pomocy przyjaciół uzyskał paszport na wyjazd zagranicę. Wreszcie 15 maja 1829 udało mu się opuścić Rosję. Odtąd rozpoczyna się przymusowa tułaczka po obczyźnie. Trwa ona aż do jego śmierci. Niewolno mu było wrócić do ojczyzny. Tak moskal nienawidził i lękał się Mickiewicza.

A co strasznego widział w nim wróg?—Oto widział wielki rozum i serce, gorąco miłujące Polskę. Lękał się moskal, by Mickiewicz swoim rozumem i sercem nie pogłębiał w narodzie polskim żalu, rozpaczy po utracie wolności, bo przecież mocna rozpacz gotowa z bronią w ręku mścić się na krzywdzicielu!.. Moskalowi zdawało się, że Mickiewicz stanie się mniej niebezpieczny zagranicą — i przerachował się, bo genjalny poeta i zdalekich stron obcych, z tułaczki nieszczęsnej, olbrzymi wpływ na swój naród wywierał. Stał się budzicielem ducha w narodzie, jego wodzem, nauczycielem, sumieniem, sercem i rozumem.

Po nad wielkim rozumem poety i gorącem jego uczuciem wznosi się dar niebios: wiara. Młodzieńcza jego wiara bezbrzeżna streszcza się w Hymnie na dzień Zwiastowania Najśw. Panny. Posiadał ufność w Dobroć Najwyższą i pomimo strasznego nieszczęścia, które dotknęło Polskę w r. 1831, nie widać w jego poezji zwątpienia i rozpaczy.

Zapłakał poeta po ziemi rodzinnej; po burzach życia zatęsknił do cichego zakątka litewskiego: rozum mówił mu, że tam wzrosło, krzepiło się wszystko, czem żył na obczyźnie, że stamtąd czerpał soki ożywcze swej duszy: uczucie, zawsze silne, spotęgowane jeszcze i rozkołysane tęsknotą, wezbrało taką miłością do kraju rodzinnego, jakiej wyrazu bodajże niema w żadnym poemacie świata; — w tej najpiękniejszej harmonji rozumu i serca napisał poeta dzieło: „Pan Tadeusz".

Ciężkie i bolesne warunki pobytu na obczyźnie, a przeważnie we Francji, którym poeta lata całe mężnie się opierał, nękały bohaterską duszę. Wiara i miłość broniły go długo, ale Mickiewicz ukochał najwięcej ich boską siostrzycę: Nadzieję!

Kochał Polskę od kolebki do mogiły i tę miłość, iście nadludzką, przekazał w duchowej spuściźnie najdalszym pokoleniom...

Polska była dla niego myślą Bożą i służbą Bożą na ziemi. Polska wolna — to był dla niego tryumf Krzyża Chrystusowego; toć nie dziw, że tryumfu tego pragnął i wyczekiwał. Dla przyspieszenia tego tryumfu nie szczędził ofiar. Siebie wznosił ku Bogu i naród swój pragnął ku Niemu podźwignąć.

Pieśnią swą nieśmiertelną wlewał, z pokolenia w pokolenie, w duszę narodu znękaną kordjał pokrzepienia, zagrzewał do wytrwałości i męstwa. Serce jego w miljonach rodaków bije nadal ku wszystkiemu, co wielkie, co szlachetne... To serce Mickiewicza obejmowało całą, jedną, niepodzielną Polskę i przekazało miłość całej Ojczyzny w najdalsze pokolenia. On nas naprzekór wszelkim rozbiorom zewnętrznym, a rozdarciom wewnętrznym, jednoczył, spajał w jeden, niepodzielny organizm narodowy.

W obliczu Boga chciał z nas pieśń żywą utworzyć; nie zapominajmy o tem nigdy!.. Wznośmy się stale i wytrwale na wyżyny przezeń wskazane. Naród polski musi duchowo dorastać Mickiewicza. On jest wzorem ducha i miarą serca, wskazaną od Boga.

Czas i praca.

O anglikach da się to powiedzieć, że oni dla nas, być może, dość są przychylni, — lecz mimo to okazują nam jak gdyby lekceważenie... Przyczyną tego jest, jak sami napomykają o tem wcale niedwuznacznie, nasza bezsilność handlowa, która wyrobiła nam u świata opinję zgoła niechlubną: oto narody światłe, ale i ruchliwe, a w ich liczbie również anglicy, są o nas tego zdania, że jesteśmy jakoby niedołężni, niezaradni, nawet niedbali, bo poprostu nie troszczymy się o to, byśmy sami sobie wystarczali w zatrudnieniach najważniejszych, a ustawicznie potrzebujemy pomocy, ratunku, wyręki od żydów, posiadających tu, u nas, w Polsce, w swoich rękach niemal cały handel ziemiopłodami, miasta, banki, magazyny wielkie i nadto wpływ ogromny na rozmaite donioślejsze sprawy polskie!

O tem wszystkiem doskonale wiedzą nasi sąsiedzi bliżsi i dalsi.

I co oni muszą myśleć o nas?

Czy ich nie zadziwia, nawet nie oburza taka oczywista zależność nasza od żydów?

A przecież ta nasza zależność jest dobrowolna! My jej sami chcemy, sami oddajemy się w ręce żydów, sami używamy ich pomocy, wyręki, nawet wołamy ich do siebie,... ulegamy im chętnie,... swobodnie,... rozmyślnie!..

A teraz użyjmy porównania, wziętego z życia codziennego. Zechciejmyż przypomnieć sobie, co myślimy, patrząc na któregoś z naszych dziedziców, opanowanego przez żydów.

On bez nich — wiemy o tem — nic nie zrobi, używa ich pośrednictwa w każdem kupnie i w każdej sprzedaży. Oni są jego doradcami, informatorami, pomocnikami, nawet oni rządzą nim i w jego majątku są jedyną głową myślącą!.

Czy nie tak działo się i jeszcze, niestety, dzieje się w niejednym u nas folwarku?

I jak, my, polacy nazywamy takiego dziedzica?

— Niedołęgą, niedbaluchem, a nawet próżniakiem i marnotrawcą!

Słusznie!

Zatem nastrącza się wniosek bardzo bolesny:

Oto jak my swoi, nazywamy u siebie lekkoduchów-dziedziców, — tak obce narody światłe głośno i pocichu mówią o nas, polakach, patrząc badawczo jak my, jako naród, u siebie, w Polsce, dobrowolnie oddajemy wszelkie swoje prace, bogactwa i nawet losy swoje w ręce żydów, którzy skrzętnie i nienawistnie kopią nam grób!...

Te narody zpewnością tak o nas polakach, mówią — Polacy, to naród niedołężny, niedbały, leniwy a osobliwie zamało pracuje głową.

Czy naród, mający taką u świata opinję, zdoła zaskarbić sobie u obcych poszanowanie, zaufanie przyjaźń i pomoc, nie jak dla dziada, ale zaszczytną?

I znowu posłużmy się porównaniem:

A my kogo zwykliśmy szanować? Komu ufamy i kogo najchętniej darzymy swoją przyjaźnią i poparciem? Czy głupców, lekkoduchów, próżniaków, niedołęgów?

Nie!

Tak samo czynią narody światłe. Szanują i nawet ofiarują swoję przyjaźń i pomoc jedynie temu narodowi, który odznacza się nie tylko armją potężną i waleczną, lecz nadto słynie ze swej mądrości, zabiegliwości i pracowitości, niemal prześcigającej inne narody!

Prawda!

Niechżeż więc ta prawda będzie dla nas przestrogą, abyśmy się nie chełpili i nie uspokajali tem, że jest „kupa nas", że państwo nasze jest szóstem z rzędu mocarstwem! Bo wszakże historja najnowsza przekonała, że nie liczba stanowi potęgę, ale — głowa mądra a pracowita i charakter dzielny!...

Kiedy Rosja zaczynała wojnę z małą Japonją, moskaliki, zaufani w swej masie, wołali narazie zuchowato, że czapkami zasypią „japoncew". I jak się skończyły te przechwałki? — Oto mały Dawid pokonał wielkiego Goljata!

Czy nie to samo wydarzenie spełnia się u nas w Polsce?

Jest nas, polaków, bardzo dużo! Tak dużo, że już jakoby jest nam w Polsce zaciasno... A jednak w tej naszej Polsce zwycięża nas, **ma górę nad nami nieliczna garstka żydów!**

Toć my, doprawdy, moglibyśmy to samo powiedzieć o żydach, co ongi moskale o japończykach: że czapkami zasypiemy żydów!

A w rzeczywistości widzimy co innego: oto żydzi nas pokonywają haniebnie w oczach świata całego, — a pokonywają czem? Czy pieniędzmi? przekupstwem? chytrością? podstępem?

Nie!

Tylko pracowitością głów swoich!...

Oni głowami swemi pracują bardziej, niż my!

Wnikając w tę naszą bezwładność okropną, serdecznie oburzony woła Agnis Arman, rozumny autor „Dziwnej książki"!:

„Ach, psiakrew!... Jaka nuda wściekła! Jak to wszystko śpi, drzemie, żre i rodzi dzieci! A jeszcze zdaje im się, że „żyją". Spędzają jeno czas, — a czas znowu ich spędza i zabija!"...

A ja ośmielę się dodać, że nas nie czas zabija, lecz przeogromny niechciej, leń,... z którego skwapliwie korzystają żydy pracowite. Oni pospiesznie tu, u nas, w Polsce, bogatej, urodzajnej, obfitującej we wszelkie skarby, budują bardzo pracowicie mocne dla siebie fundamenty pod fortecę potężną, z której nie wystraszy ich nasze chrapanie...

O, tak! Przecież nie jesteśmy niezdolni, lub tępi!

Nie! Tylko siedzi w nas leń straszny!

Tak dalece nie chce się nam głową pracować, że nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo staliśmy się zależni od żydów i jak groźne dla nas nieszczęście **musi wyniknąć** z tej zależności naszej, jeśli my jaknajrychlej nie pozbędziemy się jej!

Nie dostrzegamy tego nieszczęścia, bo nie chcemy je widzieć, gdyż każdy wysiłek głowy jest nam niemiły. Ale obce narody wszystko wiedzą o nas i wyraźnie przepowiadają.

Ten sam pisarz, Agnis Arman, przytacza w swej „Dziwnej książce" słowa, które mu powiedział o nas pewien francuz nam życzliwy:

„Powiem panu szczerze co myślę: Jestem przekonany, że nie wystarczy zachować niepodległość polityczną, aby istnieć jako naród.

„Można mieć własne państwo, — a znajdować się w niewoli.

„Dziś wrogowie wasi zmienili sposoby pokonania was.

„Rozumiejąc, że państwa Zachodu nie dozwolą im zapanować politycznie nad Polską, — postanowili ją zagarnąć w inny sposób: — przez podbój gospodarczy i i duchowy...

„Odbywa się olbrzymia a skryta kampanja w tym kierunku.

„Wrogowie wasi szykują czwarty rozbiór Polski — przez zniszczenie waszej gospodarki i waszego ducha"... (str. 34 i 42)

Czy taki podbój nas udałby się wrogom naszym, **gdybyśmy rozumieli,** że nie dość pracować rękami i nogami, nie dość wytwarzać gotowe roboty, **ale** nadto trzeba ująć w swe ręce handel i pozbyć **się** u siebie obcych pośredników?

Bagatela! Trzeba to zrozumieć! Ale żeby **to zrozumieć, trzeba popracować swoją głową, a nie wyręczać się obcą!..**

Własna głowa nasza pracowita musi przewodniczyć w każdej pracy naszej, a więc nietylko w pracy wytwórczej, lecz i w pracy kupieckiej.

Przekonamy się o tem za tydzień.

DAM CI RADĘ...

Dam ci radę, bracie młody:
Jeśli zdrowym pragniesz być
I złej ustrzedz się przygody:
Wystrzegaj się wódki pić!
Dam ci radę, przyjacielu,
Chcesz zapewnić sobie byt?
Pilną pracą dąż do celu,
Wstawaj ze snu skoro świt!
Dam ci radę, młody bracie:
Chcesz, aby cię cenił świat?
Ducha twego krzep w oświacie,
Nie trać marnie młodych lat!
Dam ci radę, druhu miły:
Jeśli spokój zyskać chcesz,
Sporów strzeż się z całej siły,
Z adwokaty wdać się strzeż!
Trzeźwość, praca i oświata,
Przytem zgoda z ludźmi wraz
Raj uczynią ci ze świata.—
Pomnij o tem w każdy czas!

Ferdynand Kuraś

List do Orła Białego

z Bychawy.

Tutejsze koło młodzieży miało 1 lutego uroczystość podwójną: gościło u siebie pana Gołąba, wizytatora, delegowanego przez lubelski sekretarjat jeneralny, — i urządziło przedstawienie teatralne, a po niem zabawę.

Pan Gołąb dnia 1 lutego dwukrotnie przemawiał w domu ludowym. A w poniedziałek, 2 lutego, raz jeszcze wygłosił pogadankę. Wszystkich przemówień jego słuchała licznie zebrana publiczność z natężoną uwagą, a potem dziękowała mu hucznemi oklaskami.

Mówił kolejno: o budowie Polski katolickiej i polskiej, — następnie: jakich ludzi potrzebuje Polska, — wreszcie o potrzebie pracy nad młodzieżą, o współpracy starszych dla dobra młodzieży, o stanie organizacii młodzieży w Polsce, o głównym warsztacie pracy — i o oświatowo-wychowawczym charakterze stowarzyszeń młodzieży.

Jak zwykle wszystkie przemówienia jego odznaczały się trafnością i zapalem, porywającym uwagę słuchaczów. Mówi

pięknie, serdecznie; wielu słuchałoby go bardzo długo, a gdy przestanie mówić, żałują, że to już koniec.

Witany był radośnie, a żegnany z żalem. Pobyt jego w Bychawie dał duży pożytek młodzieży tutejszej.

A znowu za przedstawienie teatralne nasze koło młodzieży zasłużyło na rzetelną pochwałę! Zagrało trudną a poważną sztukę trzyaktową Galasiewicza p. n. „Maciek Samson". W sztuce tej brało udział 25 osób, — wszystko młodzież nasza, a popisała się dzielnie!

Jednak należy gwoli sprawiedliwości, — co młodzież wzupełności uznaje, — wyróżnić pracę i staranność szczególniejszą niektórych osób grających.

Druh, Józef Zemszał, jako Maciek Samson, wywiązał się ze swego zadania doskonale. Druhna, Leokadja Malikowska, wybornie przedstawiła Weronikę, a Zemszałówna trafnie odtworzyła Agnieszkę.

I. Mierzwa, jako Boberek, a Trzciński, jako Wrzawa, wykonali swoje role znakomicie. Również bardzo dobrze zagrali: Mazur—Kubę, a Koronówna—Margosię.

I reszta osób grających,—mówiąc ogólnie,—spełniła swe role tak zręcznie, czujnie i właściwie, że zasłużyła tylko na piękne podziękowanie, co też publiczność, licznie zebrana w teatrze, wyraziła oklaskami i głośną pochwałą.

Dobrem zagraniem tej sztuki młodzież nasza sama się przekonała, że nie brak jej zdolności do wykonania sprawnie, nawet doskonale, ról trudnych, a ładnych. Takie przeświadczenie powinno być dla niej zachętą do dalszej pracy nad sobą.

Nie o to wszakże chodzi, by jedynie kształciła siebie na aktorki i aktorów. Jednak warto zauważyć, że każda i każdy młodzieniec przez przygotowywanie siebie do gry teatralnej zarazem rozwija w sobie zalety umysłu i charakteru, więc: pamięć, przytomność, odwagę, zręczność, panowanie nad sobą i uczynność społeczną, obywatelska. Przeto każda druhna i druh wiele korzyści duchowych osięgają dla siebie, gdy sposobią się starannie do odegrania dobrej i rozumnej sztuki teatralnej.

Lecz do takiej pracy. dość mozolnej i zmudnej, trzeba posiadać w sobie dużo dobrej woli— i korzystać z pomocy doskonałej.

Otóż młodzież nasza dała dowód. że nie zabrakło jej dobrej woli, bo wytrwale przygotowała się do odegrania sztuki. — I przytem szczęśliwie zaznała pomocy doskonałej od miejscowego organisty, p. W. Onuszkiewicza, który prawdziwie nie pożałował swej pracy mozolnej.

Jak mozolny i długotrwały był jego trud nad przygotowaniem młodzieży do odegrania sztuki, ten tylko wie, kto kiedykolwiek przypatrzył się licznym próbom teatralnym i urządzaniu sceny!..

Pan Onuszkiewicz wykazał wielką swoją zręczność, umiejętność, takt i cierpliwość... Potrafił zespół grających natchnąć zgoda, pilnością i wytrwałością. On był doskonałym kierownikiem,—a grający doskonałemi wykonawcami.

Wszyscy zasłużyli na serdeczną pochwałę. I zarazem dobrze jest oświadczyć im, by nie ustawali w pracy, by częściej urządzali przedstawienia teatralne piękne i pożyteczne, jako szlachetne rozrywki dla mieszkańców,—a przytem przysporzające funduszów na cele dobra powszechnego.

I to właśnie przedstawienie „Maciek Samson" odegrała młodzież nasza na odnowienie szpitala „Samarytanin" w Bychawie. Czystego zysku dał ten teatr 148 złotych i 73 grosze. Rachunki zostały sprawdzone przez Ignacego Dutkiewicza i Julję Regmontównę, — a pokwitowanie jako dowód, że sumę tę przelano do kasy szpitalnej i zapisano ją do księgi rachunkowej w szpitalu, podpisała sekretarka szpitala, Leokadja Luterkówna.

Nowiny z Polski.

— W Konopnicy, pod Lublinem, dn. 27 stycznia r. b. zmarł proboszcz, ksiądz Jan Kureczko, mając lat 66.

Urodził się w Łęcznie 1859 roku. Po ukończeniu seminarjum odbył studja teologiczne w akademji duchownej. W r. 1883 otrzymał święcenia kapłańskie i zaraz został wikarjuszem przy katedrze lubelskiej, oraz profesorem w seminarjum duchownem. Po latach dziesięciu objął parafję Konopnicką i w niej pracował lat 32. Zbudował tam kościół murowany, plebanję i zatroszczył się o pomnożenie szkół powszechnych. Leżało mu na sercu szkolnictwo powszechne. W tej dziedzinie dużo zrobił. Społeczeństwo i władze uznając jego gorliwość i znajomość rzeczy, mianowały go prezesem Rady Szkolnej powiatu lubelskiego.

Jako światły kapłan pisywał artykuły naukowe do „Encyklopedji Kościelnej". Słynął też z wymowy pięknej. Ale i jako kapłan przejmował się sprawami Kościoła i potrzebami djecezjalnemi. Znaczne tu zasługi położył. Oceniając je Najprzewielebniejszy Pasterz Djecezji Lubelskiej, Ks. Biskup Fulman, obdarzył ś. p. księdza Jana godnością zaszczytną kanonika kapituły katedralnej, a następnie wyjednał mu tytuł prałata domowego Jego Świętobliwości, Papieża.

— Policja państwowa w powiecie dubieńskim na Wołyniu wpadła na trop i aresztowała kilku zbrodniarzy, którzy w r. 1920 podczas odwrotu naszego wojska z pod Kijowa zamordowali we wsi Kamienica w sposób okrutny dwuch żołnierzy polskich i następnie ciała ich utopili w rzece.

— Poczta polska w Gdańsku jest czynna i wielkie oddaje usługi ludności polskiej, zamieszkałe w Gdańsku. Ale niemcom gdańskim ona się nie podoba tak dalece, że niektórzy z nich nie chcą przyjmować listów, gdy je doręcza im poczta polska. Rozumie się pięknem za nadobne odpłacają się polacy bo i oni nie chcą brać do ręki listów, jeżeli który niemiec nadsyła im gdańską pocztą niemiecką I, oczywiście, wygrać musimy, bo przecież ci polacy którzy dają dochody niemcom gdańskim, mają prawo posługiwać się taką pocztą, jaka im się podoba a więc swoją, ojczystą. Tylko w taki sposób niemcy spokornieją. Trzeba tym niemaszkom przypomnieć przysłowie polskie: czyim wózkiem jedziesz, tego piosnkę śpiewaj,—więc: czyj chleb jesz, temu służ!.

— Na drzwiach kościoła Dzieciątka Jezus w Warszawie umieszczono taki napis: „Osobom w stroju obrażającym skromność i uczciwość chrześcijańską, wstęp do kościoła wzbroniony".

Istotnie, w ostatnich czasach niektóre osoby płci żeńskiej tak bezwstydnie odsłaniają swoję nagość, że budzą zgrozę na ulicy, a cóż dopiero w świątyni.

— Zarządy kolei polskich i zagranicznych porozumiały się w sprawie przewozu pielgrzymów jubileuszowych do Rzymu. Do chwili obecnej już zamówiono dla Polski 10 pociągów, dla Niemiec 10 pociągów, dla Austrji 6, dla Szwajcarji 1, dla Czech 1.

Pielgrzymi polscy będą jechali z Warszawy do Rzymu bez przesiadania.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.